

WITOLD MACKIEWICZ

Uniwersytet Warszawski

PRAWA CZŁOWIEKA

1. Immanuel Kant pod gilotyn . Profesor Bogusław Wolniewicz wyraził swój gł bok dezaprobat wobec post puj cej liberalizacji prawa karnego. Zdaniem profesora, ta niekorzystna ewolucja trwa ju kilka stuleci, a osłabienie prawa karnego retributywnego na rzecz prawa karnego resocjalizacyjnego (zalecaj cego przepraszenie ofiary przez przest pc i szukanie z ni ugody, wychowywanie złoczy cy i traktowanie go jak pełnowarto ciowego człowieka), to okres ostatnich kilkudziesi cioleci. Zniesiono kar mierci, a złoczy ca ma wi ksze prawa ni pokrzywdzony¹.

Uwa am, e za zbrodnie popełnione ze szczególnym okrucie stwem, z premedytacj czy recydyw , winna grozi kara mierci i by wykonywana, a tak opini podziela wi kszo Polaków. Nie zgadzam si jednak z uzasadnieniem tego stanowiska, jakie zaprezentował profesor Wolniewicz.

Powolywanie si na Kanta przy konstruowaniu podstaw prawa karnego jest chybione ze wzgl dów kulturowych i cywilizacyjnych. Pomniki przeszło ci s dobrodziejstwami kultury jako wiadectwa swojego czasu, przywilej za tworzenia nowych i lepszych zasad winien przysługiwa ka demu yj temu pokoleniu. Według Kanta i Bogusława Wolniewicza, najbardziej sprawiedliwa, a przy tym przejrzysta jak kropla wody, jest zasada wzajemno ci: „jak ty mnie, tak ja tobie”. Je li kto wydułbał mi oko, winien tego samego oczekiwa ode mnie, a ja mam prawo to oczekiwanie uciele ni , cho by za po rednictwem s du. Znam równie przejrzyste propozycje w zakresie prawa karnego, np. Hammurabiego („oko za oko, z b za z b”) czy Drakona, jednak ich czysto logiczna oraz skuteczno karania - niewiele dzisiaj ludzi obchodz . Aczkolwiek niektórzy chcieliby si gn po przejrzyste logicznie koncepcje niewolnictwa jako sprawiedliwego systemu społecznego wyło one przez Platona i Arystotelesa. Prawd jest, e zasady logiki i reguły my lenia matematycznego, jak np. to, e dwa i dwa daje cztery, s wa ne same przez si , bez wzgl du na okoliczno ci ich stosowania. Ich wa no nie jest jednak równoznaczna z bezwzgl dnym nakazem działania podług tych reguł. Ludzie wiadomie le liczyli i b d nadal tak czyni , bo to nie komputery steruj zachowaniem człowieka, ale jego wiadomo i rozeznanie w zakresie warto ci. Ka da reguła, tak e kantowska, ma jedynie charakter regulatywny, a to znaczy, e o jej zastosowaniu w obr bie

własnych spraw decyduje bezpo rednio zainteresowany, b d zasady ycia zbiorowego raz dopuszczaj ce formaln reguł , raz nie.

Dlatego nie jest słuszne twierdzenie Bogusława Wolniewicza, e reguła prawa obowi zuje zawsze jednakowo, bez wzgl du na okoliczno ci. Oto czytani, e „za wi ksz win kara nie mo e by mniejsza”. A przecie , je li przyj , e za ka d zbrodni spada głowa zbrodniarza, to tak samo musi by ukarany zbrodniarz jednokrotny, jak i wielokrotny, bo nie sposób kogo wielokrotnie kara mierci . Aby obej t niedogodno , mo na by si gn , jak w wendecie, po jego najbli szych krewnych i wybi pól rodziny, albo w sposób niedorzeczny os dzi ka d zbrodni do ywo ciem po to, aby odsiedział (na papierze!) trzysta lat za kratkami. Takie niedorzeczno ci pojawiaj si wówczas, kiedy wzory dla prawa karnego czerpiemy z przeszło ci b d z arytmetyki.

Bogusław Wolniewicz jest zwolennikiem „efektywnego systemu prawnego, w którym samoczynne nast pstwo winy i kary w pewnej mierze si urzeczywistnia”, a „Kara ma i za win jak cie , cho by wali si wiat”. Samoczynnie i jak cie , to znaczy, e ka dy przest pca winien by wiadom, e kara go nieuchronnie dosi gnie. Taka sama kara za taki sam czyn. Ale z tak wykładni winy i kary nie zgadzam si . Kara winna, poza wyrównaniem krzywdy i pomst , uniemo liwi sprawcy powtórzenie (recydyw) haniebnego czynu. A wiadomo przecie , e taka funkcja kary jest rzadko egzekwowana, bo przest pców wypuszcza si z przepełnionych wi zie , a ci dalej robi swoje. Pomijaj c t niewydolno systemu penitencjarnego stwierdzam, e jawn niesprawiedliwo ci jest jednakowe karanie ka dego za taki sam czyn, bez wzgl du na okoliczno ci społeczne. Je li student zostanie ukarany grzywn w wysoko ci 50 % jego stypendium, to prawdopodobnie skutecznie go ona zniech ci do popełnienia podobnego czynu ciganego prawem. Tymczasem milioner, ukarany tak sam grzywn za taki sam czyn, mo e powtórzy wykroczenie dowoln ilo razy, chyba e zostanie tak samo ukarany jak student, to znaczy grzywn si gaj c 50 % jego dochodów. Jednak na tak rozumian sprawiedliwo si nie zanosz, a dopiero ona gwarantowałaby rzeczywist równo wobec prawa.

Ale i odwrotnie. Zbrodni popełnia dwóch lub wi cej sprawców, a ginie jedna ofiara. Czy podług Kanta nale y ci jedn głow , czy kilka? Arytmetyka i logika przejrzy cie wskazuj na jedn . Ja za taki rachunek ignoruj i mówi : wszystkie głowy winny pój pod topór, b d na stryczek. W swoim tek cie prof. Wolniewicz przypomina o dwóch oprychach, którzy niewinn dziewczyn wypchn li „dla zabawy” z p dz cego poci gu, ze skutkiem miertelnym. Moim zdaniem, obydwaj winni zosta skazani na kar mierci, bo działali podobnie i zgodnie. Je li dziesi ciu „cywilizowanych” ołdaków gwałci przez kilka godzin dziewczyn z plemienia, z któ-

rym tocz boje, a potem, przywi zana do drzewa, traktuj jak tarcz strzelniczy - wszyscy bez wyjątku winni zapłacić głowę. O wielkości kary nie przesądza logika czy arytmetyka, ale skala moralnego zohydzenia sprawców i przekroczenie przez nich granicy ludzkiej godności, o czym prof. Wolniewicz tak pisał w swoich publikacjach. Niechby więc decyzja o przekroczeniu ludzkiej godności spoczęła w rękach sędziego, a nie kilkuosobowego. Ludzkie życie to sprawa wielkiej wagi, niechby więc oskarżony wydał całą naród w powszechnym referendum. Ale już słyszysz słuszne głosy sprzeciwu, że względu na brak jurydycznej poprawności takiego oskarżenia: sformułuj swój werdykt albo ulegaliby propagandzie mediów, albo nie mielibyś adnego rozeznania w sprawie, o czym mówił Sokrates w swojej mowie obrończej. I tu jestem bezradny, bo - po trzecie - nie wiadomo, jakie są zakresy znaczeniowe wyrażenia *natura ludzka czy ludzka godność*.

2. Czym są natura ludzka i ludzka godność? Próbę sformułowania odpowiedzi na takie pytania podjął Francis Fukuyama w książce *Koniec człowieka*. Rozważania tam pomieszczone będą podstawą moich uwag w tym fragmencie tekstu.

Człowiek nie może - twierdzi Fukuyama - podjąć się hodowli tłu ciutkich pacholąt przeznaczonych, jak kurczaki czy prosiąt, na ubój, bowiem człowiek nie może przekroczyć granicy poszanowania samego siebie i sobie podobnych. Innymi słowami, człowiek jako Ja i jako Ty czy On - to są nienaruszalne, więc to ci chronione przez podstawowe poczucie ludzkiej godności³. Podobnie człowieka traktował Kant, który mówił, że człowiek nie może być środkiem do zaspokajania różnorodnych potrzeb, a jedynie (czy a) celem samym w sobie. Przyjmijmy hipotetycznie, że granic empirycznych ludzkiej godności jest zasada fizycznej i psychicznej nienaruszalności drugiego człowieka bez jego zgody. Jeśli jednak godzi się z zakazem zjadania ludzi, to zakaz transplantacji ludzkich organów budzi moje zastrzeżenie. Jej przeciwnicy twierdzą, że ludzkie szczepki „są rzeczą witalną”, są nienaruszalne. Ale przecież istnieje powszechna praktyka niwelowania ludzkich mózgił po upływie określonego czasu przez służyko cielne, jeśli teren pod mógł nie został przez rodzinę wieczyście wykupiony u księdza proboszcza. Za kilkanaście lat, z całkowitą obojętnością, będą traktowane moje szczepki: adnego znaczenia nie będzie miała informacja, czy zostałem pogrzebany z kompletem palców lewej dłoni, a jestem przekonany, że ani moje szczepki, ani moja osoba za życia, nie wpłynęły istotnie na losy świata. Jednak z takiego postawienia sprawy wyłania się relatywizm historyczny: nic, w perspektywie upływającego czasu, nie ma dla nas, i szczególnie dla przyszłych poko-

¹ F. Fukuyama: *Koniec człowieka*. Kraków 2004.

³ Tamże, s. 149.

le, wi kszeo znaczenia. Przyj cie takiego stanowiska zagra ałoby trwało ci i ci gło ci kultury.

Podobnie konsumpcja ludzkiego ciała: budzi ona odraz, ale nie jest obwarowana sprzeciwami wówczas, gdy od niej, tj. od spo ycia własnej dłoni czy łydki zale y uratowanie siebie b d kogo innego od mierci głodowej. Mówi o tym dlatego, e trudno jest jednoznacznie wskaza nieprzekraczaln granic ludzkiej godno ci i nienaruszalno ci. Trzeba j jednak wyznaczy jako raguł regulatywn, aby nie zach ca zwyrodnialców i ekstremistów do rytualnego czy politycznego ludobójstwa, oraz ze wzgl du na poszanowanie ludzkiej godno ci.

Wszelako trzeba stwierdzi, e ycie ludzkie nie jest warto ci bezwzgl dn, podobnie, jak inne warto ci i prawa piel gnowane przez ludzi. Fukuyama wymienia ich trzy ródl: boskie, naturalne i stanowione. Niech prawo własno ci b dzie prawem boskim (jedno z przykaza *Dekalogu* głosi, e nie tylko cudzej ony nie powinienem po da, ale te adnej rzeczy, która jest cudz własno ci), ale przecie jest ono powszechnie łamane, bo nie Bóg karze za jego naruszenie, ale ludzie. A ci... có, s tylko lud mi, kradn tak e (niektórzy) s dziowie i prokuratorzy wyznaczeni do cigania i karania złodziei, (niektórzy) lekarze u miercaj pacjentów dla zysku. Prawem natury i warto ci niech b dzie tzw. własny k t i prawo do wypoczynku oraz regeneracji zasobów yciowych. Jest ono powszechnie łamane, bo nie wiadomo, kto miałby ludzi, zwłaszcza mało zaradnych, wyposa y w takie przywileje. Podobnie z prawami stanowionymi, np. prawem do nauki, wolno ci słowa, do pracy i wielu innych, tak e powszechnie łamanych. Człowiek zatem przekracza wszelkie granice, czy to ustanowione przez siebie, czy zastane. Zwłaszcza, e niektóre nasze warto ci w innych nacjach czy kulturach nie znajduj respektu. Fukuyama słusznie pisze, e „Prawa człowieka s tym, za co uwa aj je ludzie”⁴, niezale nie, czy uznamy je za boskie, naturalne, czy stanowione, bo w zakresie praw „nigdy nie uda si osi gn zgody” (dodam: szczególnie w zakresie praw boskich, gdzie brak zgody w tym wzgl dzie jest ródlm nieustaj cych wa ni i wojen religijnych). Wypadałoby wi c przysta na propozycj Kanta, e te warto ci maj charakter autonomiczny i bezwzgl dny, które pochodz z autonomicznej, samowładnej woli, a nie z natury. Aczkolwiek godz si ze stwierdzeniem Fukuyamy, e wszelkie warto ci plyn z „pragnienia korzy ci i posiadania własno ci”⁵, chocia i t tez mo na podwa y przywołuj c liczne przykłady działania wyływaj cego z miło ci czy całkiem bezinteresownej nienawi ci (np. takiej, której nie potrafi uzasadni i nie znam jej ródeł).

⁴ Tam e, s. 152.

⁵ Tam e, s. 170.

Fukuyama podaje krótką definicję natury ludzkiej⁶: jest ona „sumą zachowań oraz cech typowych dla gatunku ludzkiego, wynikających z czynników genetycznych, nie zaś rodowiskowych”. Tak więc kolor oczu jest ukształtowany przez naturę, ale wzrost zarówno przez czynniki genetyczne, jak i rodowiskowe (np. racjonalne odżywianie; jednak nawet najlepszymi składnikami odżywczymi nie można poprawić sobie wzrostu „na zamówienie”, chociaż można go zahamować niedostatkiem pokarmu). Abstrahując od indywidualnych przypadków mogą stwierdzić, że takie cechy naturalnie określone jak wzrost czy długość życia (chodzi o średnie wskaźniki) są w coraz większym stopniu uzależnione od warunków rodowiskowych, czyli społecznych. Świadczy o tym dane statystyczne odniesione do różnych regionów i odległych okresów historycznych: na przestrzeni kilkuset lat europejczycy średnio wyrosli o kilkadziesiąt centymetrów i żyją kilkadziesiąt lat dłużej.

Na tym tle dochodzi niekiedy do znacznych kontrowersji, zwłaszcza w zakresie polityki społecznej. Oto na forum Sejmu RP dnia 10 listopada 2005 r. Izabela Jaruga-Nowacka, posłanka z ramienia SLD stwierdziła, że w jej ocenie tzw. „becikowego” (dodatku pieniężnego za każde narodzone dziecko) nie poprawi wskaźników prokreacyjnych społeczeństwa, bo to jest kwestia związana z podwyższeniem ogólnego standardu życia rodzin i matek, a zatem ze zmniejszeniem bezrobocia, wzrostem dochodu narodowego i produktu, nakładami na budownictwo, leczenie, szkolnictwo, stan dróg, ilość sklepów i wzrost wszelki, wykluczając przestępczość i inne patologie życia zbiorowego. Było to właściwe postawienie sprawy. Ale ta sama osoba za chwilę mówiła, że likwidacja urzędu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn woła o „pomstę do nieba”. A przecież należałoby zachować tę samą argumentację: równego statusu kobietom i mężczyznom (a ci drudzy tak łatwo dyskryminowani) nie zapewni rzeczniczka rządowy czy minister, a zmniejszenie bezrobocia, usprawnienie leczenia, szkolnictwa, stanu dróg, ilość sklepów i wszelki wzrost różnych chwalebnych dziedzin życia, włączając w to podwyższenie skuteczności perswazyjnej i policji i wszystkich tzw. organów.

Jeżeli więc uwarunkowania naturalne decydują o istnieniu życia jako faktu biologicznego, to uwarunkowania społeczne mają znaczny wpływ na to, jaka jest *jakość* tego życia, zatem, czy jest ono zgodne z aktualnymi wyobrażeniami o ludzkiej godności.

Francis Fukuyama uważa, że godność człowieka jest „esencją człowieczeństwa”, na którą składają się takie cechy jak prawo do moralnego wyboru, rozsądek, język, skłonność do łaczenia się w społeczność, emocjonal-

⁶ Tamże, s. 174.

no wiadomo ⁷. Wystąpienie ich w wszystkich sprawach, jest ludzka godność jest faktem, a nie tylko pojęciem czy postulatem. Problemem dla mnie jest za to, czy złoczyca jest skazany na karę najwyższą i pozbawiony praw obywatelskich na zawsze jest nadal człowiekiem, czy tylko przedmiotem? Czy zbrodniarzowi wojennemu przysługują prawa człowieka i ludzka godność, bo przecież procedura orzekania o jego winie mogła być niepełna, stronnicza, tendencyjna itp., a zawsze znajdą się tacy, którzy będą powoływać się na jakieś jego zasługi względem pewnych osób, będą na potrzebę miłosierdzia i cnoty przebaczenia. Mówi ludowa utrwalona w różnych porzekadłach mowa: „Chroń mnie Panie Boże od przyjaciół, bo z wrogami sam sobie poradzę”, czy „Wrogowie najczęściej mówią prawdę, przyjaciele - nigdy” (jednakowo do mów zawartych w przysłowiu należą i podchody z dużej rezerwy). Formulowanie definicji odniesionych do człowieka i ludzkich zachowań, bytu zmiennego i wolnego w swoich nieskończonych bogactwach i skomplikowanych wyborach i motywacjach, jest wielce nieskuteczne. Pełni ono jednak, w czasie i miejscu określonego przedmiotu kulturowego, funkcję kryterium oceny.

Pytanie zatem brzmi tak: czy istnieje zespół cech człowieka współczesnego składających się z ludzkiej godności, który pozwala nam, na poziomie synchronicznym (aktualnych wydarzeń) oceniać zachowania innych ludzi, grup społecznych, instytucji publicznych i prywatnych, narodów? Czym jest uzasadniana nasza praktyka odniesiona do przeszłości (diachronia), kiedy oceniamy inne kultury i nacje za ich dokonania czy brak właściwych reakcji na wydarzenia im współczesne? Bo przecież takich ocen dokonujemy nieustannie, a i nas przyszłe pokolenia będą oceniać podobnie: to, co dzisiaj nazywamy punktem honoru, czci czy godnością ludzką, za kilkadziesiąt czy kilkaset lat będzie zasługiwało na podobne oceny, jak na nasz zasługuje niegdysiejsze palenie ludzi żywcem w trakcie ceremonii pogrzebowych, czy dowody męstwa na polu bitwy potwierdzone ciemieniem za pomoc miecza jednocześnie nie kilku głów wojowników wroga.

Innymi słowy, godność ludzka jest pojęciem dynamicznym. Nie twierdzę przez to, że w tym względzie należy uznać relatywizm kulturowy jako wszelki dowolny znaczeniowy pojęcie i wartość. Pojęcie godności ludzkiej, podobnie jak wiele innych pojęć, pełni w swoim czasie funkcję regulatywną, do czasu, a poziom i jakoś jej nie wymusza modyfikacji w tym względzie.

Czy mylenie filozoficzne może dostarczyć ostatecznego rozumienia natury ludzkiej, godności człowieka, praw człowieka itp? Nie może, ale obowiązkiem filozofa jest nieustannie stawianie pytań sięgających coraz

⁷ Tamże, s. 226.

gł biej i coraz dalej. Człowiek nigdy nie znajdzie i nie odszuka swojej pełni czy pierwszej podstawy, bo jest *homo quaerens* - człowiekiem pytającym. Kamie przewy sza Pascalski my l c trzcin (wiadomego człowieka) w tym sensie, e jest ostatecznie pogodzony ze swoim losem - nie stawia pyta i nie ma adnych oczekiwa , ani małych, ani przerastaj cych jego mo liwo ci. Człowiek jest za wiecznym w drowcem pod aj cym za jego - uciekaj cym - cieniem, którego nigdy nie dogoni, bo to, co „tu i teraz” osi gn ł, to tylko cz , skrót, synteza, a nigdy cało . Ale czy poznanie cz ci jest uzasadnione? Nale ałoby wda si w dysput z Platonem.

U Platona warunkiem ycia cnotliwego była wiedza o tym, co jest i co jest dobre. Czasy po Platonie przyniosły bolesn modyfikacj tago stanowiska: mo emy posi tak e gł bok wiedz o tym, czego nie ma (np. o bycie potencjalnym), i o tym, co jest złem. Jako m drcy mo emy te zło wybiera wiadomie i z rozmysłem. Platon mógłby odpowiedzie , e wiedza o tym, co złe, nie jest mo liwa, bo wiedza o tym, co jest ułomne i nie jest cało ci , czy o tym, czego nie ma - nie ma racji bytu, jest fałszem. le post puj wi c ci, którym nie staje wiedzy.

Pytam jednak: dlaczego nie mo na posi wiedzy o cz ci, któr b d traktował jako cało ? Je li rozpyli tuj zawarto znaczeniow poj cia „bocian”, to czemu nie mog rozmy la o bocianie kulawym, bocianie pozabawionym jednego skrzydła? Mog wszak wyobrazi sobie zbiór bocianów kulawych, nieco tylko uskrzydlnych itp. Innymi słowy, czy filozof mo e poznawa rzeczywisto niekompletn , tzn. czy wolno mu my le niemetafizycznie? Czy ka dy przedmiot refleksji, ogólny b d partykularny, mo e by obiektem poznawanym, a przy tym istniej cym przez to samo, e jest konceptualnie uchwytny? Czy wi c filozof mo e uzna poznawcz doniosło zła?

yjemy w czasach, w których filozofowie jawnie i otwarcie broni zła, prawd traktuj c instrumentalnie; uwa am bowiem, e filozof zajmuj cy si badawczo, zatem abstrakcyjnie a nie praktycznie, problemem zła, nobilituje je jako przedmiot zasługuj cy na skupion uwag czytelnika. Filozofowie wikłaj si w spory b d ce rezultatem gry interesów ugrupowa politycznych, koterii towarzyskich i innych ambicjonalnych przedsi wzi . Dobro jest dobrem czyim jedynie, a nie dobrem samym przez si , jest dobrem tylko w okrelonej sytuacji czy ze wzgl du na inne warto ci instrumentalne, ale dora nie istotne. Na naszych oczach rozgrywa si wi c kabaretowy spektakl o dobro i zło ró nych frakcji politycznych, zwolenników i przeciwników tzw. sukcesu yciowego, zwolenników i przeciwników aborcji, transplantacji, klonowania i wielu innych uroków codziennie ci przykuwaj cych uwag publiczno ci. Zdarza si tak e, e d enie do prawdy, poszukiwania której, jak głosz niektórzy, nie powinno si ogranicza , kłóci si z inn

podstawow warto ci , jak jest dobro. Rezultaty bada cz stokro s tak wykorzystywane, e prowadz do degradacji ycia ludzkiego, do generowania chorób cywilizacyjnych, ska enia i dewastacji rodowiska naturalnego, rabunkowej eksploatacji zasobów naturalnych itp.

W takiej sytuacji człowiek, pragn cy piel gnowa warto ci nienaruszalne i post puj cy wedlug takich wskaza , przegrywa w konfrontacji z osobami sprytnymi (a ich reprezentantem jest wytrawny gracz giełdowy), przebiegłymi, z kombinatorami, oszustami i lawirantami, konstruuju cymi ułomne prawo b d potrafi cymi takie prawo eksploatowa bez ogranicze . Zakładane s przecie specjalne poradnie: jak unikn podatku, jak przechytzy szefa, „jak zarobi , ale si nie narobi ” itp. Cwaniactwo i spryt s umiejtno ciami w cenie, sankcjonowanymi zasadami wolnej gry sił w ramach wolnorynkowej organizacji ycia.

Pytam wi c: czy mam dzisiaj tyle sił w sobie, aby stawi czoło zalewowi takiej brutalizacji ycia, tak e w sferze nauki, czy te winieniem zachowa błog wstrzemi liwo i odda si koj cemu rozpami tywaniu warto ci transcendentalnych, uchwytnych w wiecie mentalnym, poza-fizycznym, to znaczy meta-fizycznym? Czy Platon mógłby mi w takim poszukiwaniu podstaw ludzkiej godno ci pomóc?

Zdaje si , e Platon byłby skłonny zaakceptowa te wszystkie przejawy bytu realnego, które s uchwytnie intelektem. To zatem, czego t drog uchwyci si nie da, pozostaje w sferze niebytu. W takim jednak razie moja aktualna obecno w sferze wspomnianego „niebytu” jest a nadto fizycznie do wiadczalna, jestem bowiem uwikłany w wiat, który jest obok mnie, ale którego nie mog poj . Człowiek zatem, jako byt permanentnie niespełniony, zawsze b dzie próbował dotrze do ostatecznych podstaw swojego istnienia, do pierwszych zasad, do pierwszej filozofii, do pierwszych, najwcze niejszych ródeł swojego gatunku. Nigdy ich nie odnajdzie, bo taka jest natura ka dego horyzontu: by nieuchwytnym. Natur za człowieka jest nieustanne d enie, a nie zaspokojenie. Nie jest wykluczone, e za jaki czas, po przewyci eniu dzisiejszych metafizyk, pojawi si nowa jej propozycja, aby człowieka rozumie jako zbiór d e wirtualnych, wyimaginowanych, nieosi galnych, bo to, czym b dzie dysponował, oka e si nazbyt płaskie i trywialne, nie wykluczaj c dzisiejszych rozwa a o naturae i godno ci ludzkiej. O człowieku, miast ocenia go po czynach, mo e wi cej b dzie mo na powiedzie po jego zamiarach, najcz ciejszym tajemniczym i skrytych? Zanim jednak nadejdzie taka pora, potrzebne s nam jakie solidne drogowskazy i fundamentalne, czyli metafizyczne odpowiedzi na pytania o to, jak y .

3. Europejski humanizm racjonalistyczny. Bogusław Wolniewicz przyj ł logiczn zasad rozumu teoretycznego (a jest ni prostolinijno

Kantowskich zało e z zakresu filozofii prawa) jako bezwzgl dn norm reguluj c ludzkie wybory. Dał tym samym wyraz swojemu racjonalistycznemu idealizmowi polegaj cemu na stawianiu wielkiego kwantyfikatora przed ocenami odniesionymi do ludzi, bo prostolinijno polega na oczywisto ci wyło onej tak: zawsze x jest y. Na przykład hasło o wieceniowej Europy mówiło, e wszyscy ludzie wolni s bra mi, ale było ono obci one takim wła nie bñ dem idealizmu: zadekretowana powszechno nie jest osi galna w praktyce, a historia uczy, e ludzie wolni tak e wszczynaj wa nie z byle powodu. Rozum (intelekt) jest mo e najlepszym doradc spo ród nam znanych, ale nie jest doradc bezbñ dnym, bowiem mo e by np. u tyty jako narz dzie do uzasadniania przemocy. Podobnie zachowuje si wytrawny logik, który jednym tchem wypowiada wyra nie zawsze, wsz dzie, nigdy, bez wyjtku, odniesione raz do konstrukcji i wyra e abstrakcyjnych, ale zaraz potem do sytuacji rzeczywistych, niepowtarzalnych i niemo liwych do klarownego i jednoznacznego rozpoznania. Wówczas wyra nie przejrzyste logicznie odniesione do sytuacji yciowej zyskuje wymiar apodyktycznego dyktatu.

Zagro enia płyn ce z bezkrytycznego, czy niezbyt rozwa nego wykorzystania rozumu teoretycznego i praktycznego zaprezentował Francis Fukuyama w omawianej wy ej ksi ce *Koniec człowieka*. Kultura europejska ogarniaj ca dzisiejszy wiat, przesycona metodyczno ci bada i systematyk naukow , pozwala pełniej i skuteczniej tworzy , ale w takim samym stopniu - burzy , przy powoływaniu si niektórych jej apostołów na nie naruszaln zasad wolno ci my lenia i poszukiwa naukowych. Jednak rozum potrzebuje podobnych ogranicze i hamulców jak pozostałe ludzkie umiej tno ci i nami tno ci. Autorem, który idzie tym tropem, jest profesor Andrzej Grzegorzcyk, a swoje nadzieje i obawy w tym wzgl dzie przedstawił na kartach ksi ek: *Europa. Odkrywanie sensu istnienia*⁸ i *Psychiczna osobliwo człowieka*⁹.

Profesor Grzegorzcyk jako antropologizuj cy logik ma podobn skłonno do tej, któr wykazuje profesor Wolniewicz: słuch absolutny w zakresie logicznego determinizmu rozpo cieraj cego si na inne dziedziny wiedzy i obszary ycia ludzkiego. Pisze oto tak: „W Europie pedantycznie przestrzegamy prawa intelektualnej własno ci. Wykonawca europejski ma te precyzyjnie okre lon rol . Je li jest zatrudniony jako wykonawca cudzych dzieł, to nie mo e improwizowa . Twórca natomiast ma za zadanie zbudowa dzieło dobrze sprawdzone w szczegółach, wi c te na ogół nie

⁸ A. Grzegorzcyk: *Europa. Odkrywanie sensu istnienia*. Warszawa 2001.

⁹ Tego : *Psychiczna osobliwo człowieka*. Warszawa 2003.

pozwala sobie na improwizację¹⁰. Z przytoczonego tekstu wyłania się niecisłe, bowiem jego autor odmawia twórcy prawa do improwizacji, a przecie tylko ona jest warunkiem przełamania tego, co zastane (chyba e przez improwizację należy rozumieć jednorazowo wypowiedzianą myśl, do której potem już się nie wraca). Mogłoby powiedzieć, że ka de tworzenie jako powoływanie nowej jako ci jest i powinno być skutkiem genialnej intuicji, a nie tylko skrupulatnej kalkulacji rozumu, bo przywołuje on jedynie wyrażenia znane wcześniej, zatem nigdy nie wkroczy na trop tego, co nowe, bo nowo ci nie zna, jest ona dla niego niebytem. Definicja twórczości, jak proponuje Andrzej Grzegorzcyk, za innymi autorami, jest także niezwykle wieloznaczna: twórczość jest „powodowanie skutków (dzieł lub zachowań) równocześnie nie cennych i istotnie nowych”¹¹. Ale to w definicji, a nie poza nią, powinny być sprecyzowane, za tym nie wiadomo, co znaczy wyrażenie „zachowania cenne” (dla kogo, dlaczego, po co?), oraz co znaczy wyrażenie „istotnie nowe” (ze względu na co, kiedy itp.?). Wystarczy choćby przypomnieć sobie kryterium czasowe: warto ci kultury podlegają ewolucji, transformacji i przechodzą w niepamięć. Uważam, że lepiej jest wyartykułować trudno ci towarzyszące definiowaniu pojęć nieostrych, niż proponować ich definicję oprawioną w ramki.

Wyrażenie Andrzeja Grzegorzcyka zmusza więc do postawienia pytania: na czym polega twórczość, zwłaszcza twórczość w nauce? Wszak sądzi on, że kultura europejska jest niesłychanie sprawna dzięki logicznej analizie twierdzeń znanych oraz logicznej analizie twierdzeń dalszych (nic nie wynika z niczego). Można wszak zgłosić zastrzeżenie, że rozpoczynanie poszukiwań od tego, co znane, nie prowadzi do niczego więcej, jak tylko do tego, co znane. Mogłoby jednak założyć, że nowość jest efektem analizy tego, co nieznanne, ale nieznanne nie może być inicjacją procesu poznawczego, chyba że uruchomi jak chaotyczną kombinację danych po to, aby zobaczyć, co z tego wyniknie. Ale wówczas musimy przyjąć, że postęp w teorii jest skutkiem zastosowania wielu wariantów oraz ich przypadkowych konsekwencji wynikających z twierdzeń znanych, poddanych jakimś regułom fantazyjnej gry. Wówczas jednak musiałbym przyjąć, że obraz znanego nam świata ludzkiego (technologia, technika, nauka, handel itd.) jest jednym z wielu nieskończonych, dowolnych wersji z wielu możliwych obrazów świata ludzkiego (w odróżnieniu od jednoznacznego obrazu zdeterminowanej przyrody), które nie uzyskały statusu faktów ze względu na ludzkie ułomności, lenistwo, zaniedbania, upodobanie do konfliktów i niszczenia, zawiść, dzwony władzy i posiadania, pychy, a także kaprysy i głupoty itd. Mówi tak dlatego, że za-

¹⁰ *Europa...*, s. 54.

¹¹ *Psychiczna osobliwość człowieka*, s. 121.

chca mnie do tych słów sam Andrzej Grzegorzczak, który nieco dalej pisze, i kultura europejska rozwinęła większą ciekawość świata, ciekawość wszystkiego, choćby ciekawość tego, co jest za horyzontem”¹². Stąd moje pytanie: Może jest tak, jak chciał Hegel: skoro dokonała się jedyna wizja (formuła) ludzkiego świata, to może właśnie ona miała największą możliwość urzeczywistnienia? Pora zatem, po drodze nieco okólnych, rozważyć problem wartości fundamentalnych, jakimi są twórczość i wolność.

Andrzej Grzegorzczak twierdzi, że człowiekowi europejskiemu przywiecizna wizja takiego porządku społecznego¹³, w którym wszyscy byłiby wolni, ale od razu konstatuje, że jest to projekt niewykonalny. Nawet ludzie wolni toczą spory i usiłują osiągnąć dominację nad innymi, a dzieje się tak dlatego, jak się zdaje, że pojawiają się coraz większe potrzeby, wcześniej nieznanne, i zanim człowiek zaspokoi ten swój nowy projekt, walczy z innymi o pierwsze prawo posiadania brakujących dóbr. Mimo więc, że wcześniej autor mówił o europejskiej drobiazgowości, to dochodzi w końcu do wniosku, iż „Człowiek nie jest stworzony do powielania schematów, ale do ich przekraczania, do twórczości”¹⁴. Teza ta nie jest prawdziwa, i nie w niej leży źródło ludzkiej godności.

Jeżeli, ze względu na naturalny pęd do rywalizacji i zaspokajania nowych i rosnących potrzeb czy gromadzenia dóbr, nie udaje się zrealizować idei wolności (ów ten ideał jest sprzeczny sam w sobie: człowiek musiałby mieć prawo do rezygnacji z wolności oraz prawo do wyboru stanu zniewolenia, a także prawo do zniewalania innych), to tym bardziej nie jest realizowalny ideał powszechnej twórczości (wyrażenie „Człowiek jest stworzony do przekraczania schematów” jest opatrzone dumym kwantyfikatorem, który każe czytać to wyrażenie jako „Każdy człowiek...”).

Ponieważ Andrzej Grzegorzczak jako logik wie, że wyrażenie „Każdy człowiek jest twórcą” jest wyrażeniem fałszywym, zatem, aby fałszu uniknąć, winien on mieć na myśli twórczego Europejczyka (ale przecież nie chodzi o kryteria geograficzne, a systemowe: Eskimos kierujący swoim stadem reniferów za pomocą komputera i satelitarne systemu radiolokacji bieżącej Europejczykiem, pod warunkiem, że jego mroźna ojczyzna nie zniknie pod naporem elektrowni jądrowych, banków czy barów szybkiej obsługi McDonald’s). Jest to idea zamierzająca się pojawić czasów Platona i Arystotelesa: tylko o wiecony Grek był mędrcem, i tylko on rozstrzygał o tym, co jest dobrem, a co jest złem. Jest to ideał elit intelektualnych, i taki ideał profesor Grzegorzczak forsuje w swoich pracach. A kto ma wiedzieć, ma

¹² *Europa...*, s. 59.

¹³ Tamże, s. 76.

¹⁴ Tamże, s. 78. Autor ten kwestię szerzej przedstawił w *Psychicznej osobliwości ci...*

tak e władz , a kto ma władz , jest tak e wolny - oto sposób istnienia si - gaj cy czasów piramid egipskich. Andrzej Grzegorzczak słusznie pisze, e „Twórczo intelektualna jest wi c zawsze (...) pot g wolno ci”, a „Moment twórczo ci jest momentem wolno ci”¹⁵. Jednak człowiek zniewolony, nie tylko w momencie subiektywnego „wyzwolenia si ” w sferze mentalnej, tak e mo e tworzy , pod rozkazem czy pod naporem wielu konieczno - ci yciowych. Jednak wolnym człowiekiem, tym który włada, jest o wiecony Europejczyk. A przecie to on w przeszło ci, w imi szczytnych warto ci, wytrzebił lub podporz dkował sobie i zap dził do niewolniczej pracy tych, którzy wolni nie byli, z jego woli. Ci zniewoleni z czasem mogli sta si wolni, ale pod warunkiem utracenia własnej to samo ci, kiedy przyj li europejski styl my lenia, wiar , zachowania i kultur . To Europejczyk podbił i skolonizował wi kszo ludów wiata, to on ekspansywnie rozpowszechnił system „powszechnej szcz liwo ci” - systemy totalitarne, ale tylko w trosce o własne dobro, dobro „człowieka rozumnego”, włada j - cego intelektem jako or em do zniewalania innych. W tym aspekcie Europejczyk był niezwykle twórczy, bo pragn ł jak najszybciej i najskuteczniej narzuci innym swój system warto ci, to znaczy, p ta niewoli. Taki mroczny element kultury europejskiej, o którym Andrzej Grzegorzczak nie wspomina nawet słowem, to jest tak e jaka strona skutecznego, metodycznego europejskiego intelektu, do której wstyd jest si przyzna . Ale jej przemilczanie jest fałszowaniem obrazu rzeczywi sto ci. Przemilczanie za prowadzi do zadufania, a st d ju krótka droga do kolejnych bł dów. Kto nie pami ta o przeszło ci, jest jak ów siewca, który sieje wiatr, a zbiera burz . Chcesz pokoju, wi c gotuj si do wojny, mawiał Europejczyk, i w trosce o własne wolno nierzadko utrwalał kosztem innych, ostizył miecze. Dzisiejszy, superuzbrojony j drowy okr t podwodny za pomoc jednorazowego uderzenia swojego or a, mo e zniszczy cały kontynent. Tak oto sprawnie metodycznego europejskiego intelektu mo e si gn absurdu, bo od jednego miecza zginie ka da ze stron.

Nie nale y innym narzuci własnego stylu ycia jako tej formuły szcz - liwo ci, która, jako jedyna, jest godna człowieka. Twórcami nie s wszyscy ludzie, i nie wsz dzie s oni potrzebni. Niech b d nimi reprezentanci elit, a inni niech oddaj si jej jako pasji ubarwiającej ich pracowite chwile, ale bez bł dnego przekonania, e dobrze spełniony obowi zek, je li jest tylko odtwórczy, zasługuje na pogard . Twórczo jest pewn form uduwnio - nej pracy, je li jest jej form jedyn . Nie jest te ona reguł w obr bie ludzkich zachowa , bo przytrafia si niezmiernie rzadko, nawet najwi kszym wirtuozom, i nie ka da zmiana ma twórczy charakter. To trening (uporczy-

¹⁵ *Psychiczna osobliwo* ..., s. 129 i 124, przypis.

wa, systematyczna praca) czyni mistrza, a nie talent, chociaż wielką rolę odgrywają także warunki obiektywne: zawodnik o wzroście 160 cm nie zostanie rekordzistą w skoku wzwyż. Wielką rolę decydującą w obrębie ludzkich zachowań gra więc praca odtwórcza, produkcyjna, świadczenie usług i pomoc innym - i to jest zachowanie głęboko ludzkie. Człowiekiem może się być w równym stopniu odtwórca, jak i ten, kto przekracza horyzonty, a należy zauważyć, że wolno przekraczania granic tego, co zastane, czy to wiedzie na manowce, jest także działaniem destrukcyjnym, nie przynosi bowiem oczekiwanych efektów. Nie godzi się także z sugestią Andrzeja Grzegorzycy, że twórczość ma źródła w Boskiej dobroć, bo to On uznał, że należy podzielić się z człowiekiem swoją twórczą imaginacją. Skąd więc czerpią impulsy twórcze niewierzący: czy by byli lepsi, głuszy, gorsi i ogólnie zagubieni w kwestii rozpoznawania wartości? A może - z punktu widzenia religii - Bóg jest jednakowo szczodry zarówno dla swoich wyznawców jak i wrogów w Jego nadnaturalnym świecie?

W Europie, jak i u nas, na naszej ziemi, daleko jeszcze do czasów, w których każdy człowiek mógłby powiedzieć, że jest wolny, a jego losy zależą od jego życiowo istotnych decyzji. Dlatego w hierarchii wartości dostrzegam takie uszeregowanie: życie i zdrowie, wolność, wolna praca (tzn. nie zniewolona), a dopiero potem twórczość, zapewne jeszcze za takimi wartościami jak miłość, rodzina, umiłowanie ojczyzny, i wieloma innymi. Twórczym, w sposób ograniczony, może być także w stanie zniewolenia lub wówczas, gdy wykonuje się cudzy projekt, na zamówienie. Dlatego dopiero realizacja wszystkich tych wartości, oraz wielu innych, jest, w moim przekonaniu, warunkiem poczucia, że swoje człowieczeństwo, w dobie współczesnej, buduje na solidnych podstawach aksjologicznych, że twórczość, jako jedna ze stron ludzkiego istnienia, nie jest wartością ani najważniejszą, ani to nie ona konstytuuje istotę człowieczeństwa, europejskiego i każdego innego. Różni autorzy mogą wyodrębnić ramki czy nazwa człowieka twórczego nad-człowiekiem, homo kreatorem itp., jednak z takich wyróżnień niewiele więcej wynika ponad to, że są one jedynie stylistycznymi ozdobnikami.

4. Perspektywa eschatologiczna. Prawdziwe jest stwierdzenie, że wiadro z małym ubytkiem w dnie jest naczyniem dziurawym tak samo, jak inne z dnem podziurawionym jak rzeszoto, bo z obydwu wycieknie woda. Nie jestem zwolennikiem podobnej opinii odniesionej do świata ludzkiego, że jeżeli w jakim społeczeństwie choćby jednemu człowiekowi dzieje się krzywda, to taka zbiorowość jest w całości niesprawiedliwa. Z tego uogólnienia płynie jednak prosta konstatacja: nie może być wówczas mowa o powszechnej sprawiedliwości, a wiedza o tym jednym pokrzywdzonym winna skłaniać do ciągłego doskonalenia społecznych relacji.

Profesor Andrzej Grzegorzczak zarysował obraz europeizmu poprzez wyakcentowanie jego najjaśniejszych stron. Jest to obraz optymistyczny, a nawet entuzjastyczny. Jak e jednak z nim si pogodzi , skoro na co dzie do wiadczamy tylu niedogodno ci, skoro nasze naczynie dobra przecieka niczym zdezelowane sito naszpikowane dziurami? Zapatrzeni w swoje nieograniczone mo liwo ci zapominamy o podstawowych powinno ciach wobec ludzi pokrzywdzonych. Jan Paweł II był człowiekiem, który do takiej dobroliwej pami ci nakłaniał nieustannie, czyni c ze swojej słu by dla dobra uciemi onych swojeiste posłannictwo (zarzuty o kontrowersyjnym, papieskim ekspansjonizmie i ch ci „zadeptania” ziemskiego globu w celu umocnienia wiary katolickiej, niekiedy kosztem innych wyzna , nie b d tu rozpatrywane jako mało zasadne).

Oto bior do r ki jeden z wielu tekstów papieskich, encyklik *Sollicitudo rei socialis* z 1987 roku, opublikowan w dwudziest rocznic encykliki papie a Pawła VI *Populorum progressiv*. Jan Paweł II tak e wspomina o jasnych stronach współczesnej cywilizacji, ale tylko na marginesie, bo zasadnicz tre ci jego encykliki s ciemne strony współczesnego wiata, zwłaszcza tego wysoce cywilizowanego. Oto one.

Z moc bardziej dokuczliwi ni kiedykolwiek utrwała si rozwarstwienie ekonomiczne jednostek, grup społecznych i narodów, zarówno w obr bie jednego społecze stwa, jak i całych regionów czy kontynentów. Bogaci zdobywaj coraz wi ksze fortuny, biedni natomiast coraz bardziej ubo ej , staj c si tani (niewolniczy) sił robocz eksploatowan bez skrupułów. Papie przypomina, e cz sto deklarowana Jedno wiata” jest czczym sloganem propagandowym: ludy biedne zaci gaj po yczki na lichwiarskich warunkach, a brak wła ciwych instrumentów do wykorzystania tych rodków finansowych powoduje (a wiedz o tym obydwie strony) wzrastaj ce zadłuenie i uzalenie ekonomiczne, w konsekwencji tak e polityczne i kulturalne. Paradoksalnie, czasy współczesne obfituj ce w liczne akty wybijania si na niepodległo generuj nowy neokolonializm i zagro enie suwerenno ci wielu nacji. Procesy te wspomagaj rozwój techniki i niewła ciwie wykorzystywane badania naukowe. Ludzie koczuj pod gołym niebem, bo nie maj gdzie mieszka , za wsz dzie panoszy si bezrobocie jako jaskrawy przejaw degradacji ludzkiej godno ci. To jest bezpo rednia przyczyna gniewu rodz tego akty zemsty, odwetu i przemocy, czego konsekwencj jest współczesny terrorizm, bodaj najwi ksza choroba cywilizacyjna naszych czasów. Dziwne, bo po terror jako narz dzie dominacji si gaj tak e instytucje i rz dy dysponuj ce obfito ci dóbr, ale nie znaj ce granic własnej zachłanno ci¹.

¹⁶ Por. Jan Paweł II: *Sollicitudo rei socialis*. Warszawa 1991, s. 15-44.

Chc zgłosi dwie uwagi krytyczne. Papie , glosz cy swoj nauk o cywilizacji miło ci wychodził z zało enia, e ka dy człowiek mo e by dobry i do ka dego mo na trafi słowem, przykładem i miłosierdziem. Ko ciót od egnuje si wi c od propagowania rozwi za siłowych, bo nie takie jest jego powołanie. Wszelako truizmem jest stwierdzenie, e dobro przeciwstawione złu nie zawsze wychodzi z takiej konfrontacji obronn , zwłaszcza zwyci sk r k . Przekonanie zmarłego w styczniu 2006 r. ksi dza Jana Twardowskiego, e nie ma takiej winy, której człowiek nie mógłby wybaczyć , trafia tak e do wiadomo ci złoczy ców wliczaj cych w swoje bandyckie działania spodziewane miłosierdzie ofiary. Nie zawsze te sakrament spowiedzi prowadzi grzesznika do wzbogacenia duchowego, bo uzyskawszy odpuszczenie win dalej robi swoje, podczas gdy pokrzywdzeni nie godz si z takim werdyktem nadprzyrodzonej sprawiedliwo ci. Miast wi c niezmiernie ufno ci w dobro innych, zalecam zachowania yciowe przypominaj ce zasady ruchu drogowego: nale y kierow a si zaufaniem do innych osób, ale ograniczonym; do mnie i wobec samego siebie tak e, bo jestem jedn z nich.

Kolejne zastrze enia płyn ce z do wiadcze yciowych przekonuj , e nie zawsze prawo własno ci musi mie ponadnaturaln (bosk) legitymacj . Nauka Ko cioła nasycona jest wezwaniami do dzielenia si dobrami z lud mi ubogimi i b d cymi w potrzebie. Bywa, e ci potrzebuj cy licz na tak wspianiałomy lno zanadto agresywnie, a darczy cy pow ci gaj swoje dobroczynne odruchy przypominaj c wi te prawo nienaruszalnej własno ci. W sukurs idzie im znane powiedzenie, e Bóg pomo e ci wówczas, gdy najpierw sam sobie pomo esz. Bliska tym zastrze eniom jest wi c konstatacja Jana Pawła II: „Nie mo na powiedzie , e rozmaite inicjatywy religijne, humanitarne, ekonomiczne i techniczne były daremne, skoro zdołały osi gn pewne rezultaty. Ale w ogólnych zarysach, bior c pod uwag ró norakie czynniki, nie mo na zaprzeczy , e obecna sytuacja wiata z punktu widzenia rozwoju daje wra enie *raczej negatywne*”¹⁷ .

Konfrontuj c przekonanie niektórych współczesnych autorów o wspianiałym marszu ludzko ci do sukcesów, zdobyczy i wietno ci, pod sztandarami nauki i cywilizacji europejskiej - z diagnoz wstrzemi liw , a nawet sceptyczn , musz tej drugiej przyzna prymat. Na szcz cie, człowiek jest istot refleksyjn , mo e wi c budowa sensowne wnioski nie tylko po szkodzie, ale i przed ni .

¹⁷ Tam e, s. 16.

Summary

In the paper author tries to find the source of human nature, human dignity and human rights in contemporary civilization. That nowadays scientific and technical civilization seems to be, as never before and apart from the apparent cultural progress, *non-human* in deed.